



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII

SOBOTA, 15 czerwca 1957 r.

NR. 24 (780)

CZY „POZYCJA SIŁY” JEST JUŻ NIEPOTRZEBNA?

NIEPOKÓJ przed burzą jest zjawiskiem normalnym. Ostatnio jednak obserwujemy wyraźny niepokój w związku z ciągle odraczanym wznowieniem rokowań rozbrowojeniowych. Zdawałoby się, że rokowania o rozbrowojeniu, jako prowadzące — jak twierdzą — do utrwalenia pokoju, nie powinny wzbudzać w nikim obaw, a jednak wzbudzają. Przyczyną się do tego tajemniczość wstępnych rozmów zakulisowych. Naradzanie się przedstawicieli Ameryki z europejskimi członkami Sojuszu Atlantyckiego wywołuje nieprzychylny komentarze ze strony Rosji. Pofuturna rozmowa tegoż przedstawiciela Ameryki z sowieckim delegatem do rokowań rozbrowojeniowych rodzi podejrzenia w państwach europejskich.

W chwili, gdy niniejsze uwagi dojdą do rąk czytelników, amerykański plan rozbrowojeniowy może już być ujawniony. Pisaliśmy w poprzednim przeglądzie o istniejących w Europie obawach, że Ameryka dojdzie w sprawie rozbrowojenia do porozumienia z Rosją kosztem interesów europejskich. W prasie amerykańskiej jednak również nurtują wątpliwości co do obecnego kierunku polityki rządu w Waszyngtonie. Wątpliwości te idą chwilami tak daleko, że autorzy zaczynają podawać w wątpliwość całą politykę zagraniczną obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych. W dodatku czynią to publicznie, którzy w przeszłości byli gorącymi zwolennikami Eisenhowera w 1952 roku.

Wiadomo od dawna, że amerykańskie koła wojskowe są przeciwnie planom rozbrowojeniowym Stassena. Pod wpływem tych kół piszą niektórzy publicyści. Alsop pisze w „New York Herald Tribune”, że opozycja adm. Radforda przewodniczącego szefów sztabów, przeciw planom Stassena jest faktem znanym, ale mało kto wie, jak gwałtowną i bezkompromisową była ta opozycja. Radford jest szczególnie przeciwny jakiegokolwiek formie inspekcji wzajemnej. Podtrzymuje go w tej sprawie mocno prezes Komisji Energii Atomowej, adm. Straus, oraz Departament Obrony. Dulles zachowuje jakoby ostrożną, życzyliwa neutralność w stosunku do planów Stassena. Za sojusznika Stassena uchodzi Eisenhower.

Inna publicystka pani M. Higgins, odzwierciedlająca poglądy Pentagonu, tłumaczy, że polityka amerykańska jest na progu odwrotu od głoszonej dotąd przez Dullesa teorii zajmowania „pozycji siły” i rokowania z Rosją z „pozycji siły” — siły w znaczeniu wojskowym, przemysłowym, strategicznym i geograficznym. Dulles liczył, że zajmowanie „pozycji siły” doprowadzi do osłabienia władzy Rosji nad zdobytymi w czasie wojny krajami. Obecnie zaś, po raz pierwszy od dziesięciu lat, Ameryka okazuje gotowość do cofnięcia się o krok ze swej „pozycji siły” bez uzyskania w zamian najmniejszego choćby ustępstwa politycznego ze strony Rosji. Na końcu swoich rozważań autorka wyraża zadowolenie, że istnieje w Europie ludzie mądrzy, w rodzaju Adenauera, którzy powstrzymali Amerykę przed zbyt głębokim zaangażowaniem się na drodze wiodącej ku odprężeniu międzynarodowemu bez uzyskania dowodów dobrej woli ze strony Rosji.

Niezależny publicysta p. W. Lippmann, zwany jednoosobowym Departamentem Stanu, wywodzi, iż wywiad telewizyjny Chruszczowa potwierdził jego zdaniem pogląd, iż nie będzie wojny i nie będzie żadnego rozstrzygnięcia politycznego. My wszyscy, powiada, nauczyliśmy się żyć niepokojem i niezbyt wygodnie, w podzielonym i niestabilizowanym świecie. Innymi słowy układ rozbrowojeniowy będzie oznaczał utrzymywanie status quo nieco tańszym kosztem. Wedle p. Lippmanna jest to nieunikniony skutek istniejącego wzajemnego szachowania się wojskowego i nie ma na razie żadnych widoków na uzyskanie przez którąś ze

stron zdecydowanej przewagi. Sytuacja znalazła się na martwym punkcie i ten stan trwa od r. 1955 — kiedy odbyła się w Genewie konferencja „na szczycie”.

Teoria wzajemnego szachowania się Ameryki i Rosji nie jest nowa. Bardziej interesujący jest pogląd Lippmanna na sprawę Chin. Polityka amerykańska w stosunku do Chin komunistycznych była zawsze uważana za twardszą, niż w stosunku do Rosji i rząd Eisenhowera starał się nadawać tej polityce cechy bardziej stanowcze.

Lippmann jednak przypomina, że gdy Eisenhower zażądał w 1955 roku od Kongresu gwarancji dla Formozy, to jednak równocześnie przedsięwziął środki uniemożliwiające Czang-Kai-Szekowi inwazję Chin kontynentalnych.

Od tego czasu, powiada p. W. Lippmann, stos pańców amerykańskiej polityki w stosunku do Chin został złamany. Polityka ta nie ma przyszłości i jest jedynie operacją opóźniającą porozumienie między chińskimi komunistami i nacjonalistami. Jeżeli nie nastąpi rzecz nieprawdopodobna w postaci wybuchu kontrowersyj w Chinach, to należy się spodziewać zupełnego załamania się amerykańskiej polityki w sprawie chińskiej.

Powyższe wywody ostrożnego i doświadczonego komentatora polityki międzynarodowej przywołują wspomnienia kampanii wyborczej w 1952 roku oraz pierwszych początków rządów Eisenhowera. Dulles głosił wówczas hasła takie, jak **wyzwolenie, powstrzymanie i odrzucenie wstecz** — Rosji oraz komunizmu. Rzeczywistość okazała się inna. Na skutek tego w szeregach Partii Republikańskiej wzrasta bunt jej prawego skrzydła. Grupa senatorów jest przeciwna ratyfikacji układu o Międzynarodowej Agencji Atomowej, zaproponowanej przez Eisenhowera w 1953 roku. Wtedy Rosja była przeciwna stworzeniu tej Agencji, obecnie jednak ratyfikowała oświadczenie. Odrzucenie więc ratyfikacji przez Kongres amerykański byłoby silnym uderzeniem w autorytet Eisenhowera. Jeśli zaś — pisze S. Alsop — Kongres odrzuci ratyfikację ewentualnego układu rozbrowojeniowego, polityczna klęska Eisenhowera byłaby równie druzgocąca, jak prezydent Wilsona po pierwszej wojnie światowej, gdy Kongres odmówił przystą-

pienia do Ligi Narodów. Historycznie zaś miałyby ona nawet większe znaczenie.

Postawa Ameryki w stosunku do Chin komunistycznych mięknie. Eisenhower, pytany na konferencji prasowej, ustosunkował się bardzo łagodnie do brytyjskiej decyzji rozszerzenia handlu z Chinami i przypomniał, że zaprzyjaźniona z Ameryką Japonia również bardzo pragnie zwiększenia handlu ze swym olbrzymim kontynentalnym sąsiadem. W prasie Stanów Zjednoczonych, w kołach politycznych i gospodarczych mnożą się oznaki nadchodzącej rewizji polityki w stosunku do rządów Mao Tse-tunga.

Ogólnie rzecz biorąc, twardsza postawa Ameryki w stosunku do Pekinu, niż do Moskwy miała uzasadnienie raczej uczuciowe, niż polityczne i strategiczne. Ameryka twierdzi zawsze, że walczy ze „światowym komunizmem”. Ośrodkiem siły komunizmu jest Rosja, a zatem w nią przede wszystkim należy uderzać i ją osłabiać. Jeśli Ameryka szuka odprężenia w stosunkach z Rosją, to nie ma

(Dokończenie na str. 8)

SIEROW W HELSINKACH

Korespondent „Timesa” w Helsinkach doniósł, że z pociągu przywożącego tam Bułganina i Chruszczowa wysiadł na dworcu jako pierwszy Sierow, następca Berii i szef t. zw. sowieckiej służby bezpieczeństwa. To szczególne wyróżnienie i zachowanie się Sierowa potwierdza powszechne przekonanie, że odgrywa on rolę czołową w dzisiejszym systemie sowieckim. Towarzyszy on stale w wyprawach zagranicę pary Bułganin-Chruszczow.

Jedynie Anglicy wyprosiли sobie przyjazd okrutnego Sierowa do Londynu wraz z Bułganinem i Chruszczowem. Finlandia nie mogła sobie na to pozwolić, mimo, że pamiętają tam dobrze rolę, jaką odegrał Sierow przy deportacji ludności z krajów bałtyckich. Sierow uchodzi zresztą za „specjalistę” od spraw deportacji. Zajmował się on osobiście zsyłką ludności z polskich ziem wschodnich. Przypuszczać należy, że odgałęzienia jego służby bezpieczeństwa znajdują się we wszystkich krajach ujarzmionych, mimo t. zw. destalinizacji i „suwerenności” tych krajów.

Konferencja Wolnej Kultury Polskiej

Program Konferencji Wolnej Kultury Polskiej, poświęconej problemom zarówno Kraju jak i emigracji, która odbędzie się — zgodnie z naszą zapowiedzią w dniach 22 i 23 czerwca w Instytucie Historycznym gen. Sikorskiego — został już ustalony i są jeszcze tylko możliwe oraz — dodajmy pożądaną — dodatkowe zgłoszenia referatów z poza W. Brytanii.

Pierwszego dnia, w sobotę o godz. 10 nastąpi publiczne otwarcie Konferencji, którą zagał imieniem organizatorów prof. A. Żółtowski, po czym będą wygłoszone dwa referaty: prof. O. Haleckiego p.t. „Nauki historyczne wobec obecnego kryzysu kultury polskiej” i dr. S. Mękarskiego „Zagadnienie wolności w Kraju”.

Sobotnie popołudnie i niedziela rano są przeznaczone na prace sekcji, których przewiduje się trzy: naukową, pod przew. gen. M. Kuksa, literatury, prasy i sztuki pod przew. dr. L. Kiełanowskiego oraz oświaty i wychowania — prof. W. Donigiewicz. W sekcjach zgłoszone są referaty najwybitniejszych znawców poszczególnych dziedzin.

Drugie, końcowe plenarne zebranie Konferencji odbędzie się w niedzielę o godz. 3 popołudniu z programem następującym referat prof. B. Hełczyńskiego „Poleżenie kultury polskiej w

chwili obecnej”, sprawozdania sekcji, prof. W. Folkierskiego „O utworzenie stałego organu pomocy wolnej kulturze polskiej” i zamknięcie prof. A. Żółtowskiego.

Poza publicznym zebraniem sobotnim, wstęp na Konferencję będzie za zaproszeniami, które wydawać będą organizacje zwołujące Konferencję czyli naukowe z Polskim Towarzystwem Naukowym na Obczyźnie na czele, Związek Dziennikarzy RP, ZASP, Zrzeszenie Plastyków Polskich oraz organizacje oświatowe. (t)

POBYT P. MASENSA W LONDYNIE

W Londynie bawił dr Vilis Masens, przewodniczący Komitetu Głównego Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarzmionych (ACEN). Władze Zjednoczone Narodowe podejmowały go o biadom, w którym wzięli udział członkowie Rady Trzech: gen. Władysław Anders, gen. Tadeusz Bór Komorowski i amb. Edward Raczyński, przewodniczący TRJN dr Tadeusz Bielecki, przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego p. Adam Ciofko, członkowie Egzekutywy pp. Witold Czerwinski, Kazimierz Sabbat, Jan Starzewski i Zbigniew Stypulkowski, przewodniczący delegacji polskiej do ACEN mec. Stefan Korboński i p. Antoni Dargas, dyrektor londyńskiego biura ACEN. (EZN)



J. Em. Ks. Kardynał Wyszyński w czasie uroczystości objęcia „tytułu” bazyliki NMP na Zatybrzu.
Na str. 3 korespondencje i zdjęcie z Rzymu.

Powrót ks. kardynała Wyszyńskiego do Polski

Z Rzymu donoszą, że prawdopodobnie w dniu 17 czerwca kardynał Wyszyński wraz z towarzyszącymi mu biskupami powróci do Polski. Krazy biskupów zostanie jeszcze we Włoszech dla przeprowadzenia kuracji, wskutek nadzarpniętego zdrowia przez długoletnie więzienie. Biskup Baraniak ma być mianowany arcybiskupem metropolii poznańskiej.

W dniu 4 czerwca ks. Prymas wraz

z ks. biskupami wyjechał z Rzymu na południe. Celem jego podróży były Sycylii i pielgrzymka do znajdującej się tam Matki Boskiej Płaccącej. Ks. Prymas w czasie swego uwięzienia służył odwieczną to sanktuarium, gdy tylko będzie mu danym być w Rzymie. W czasie swej podróży na południe ks. Prymas odwiedził również Bari oraz wojskowe cmentarze polskie na Monte Cassino i w Casamassima.

Walka z B. Piaseckim w Kraju

Prowokacyjny artykuł Bolesława Piaseckiego, przywódcy pseudo-katolików, współpracujących z reżymem komunistycznym, wywołał w całej prasie krajowej niezwykle ostre reakcje. Przypominamy, że Piasecki wygłosił w dniu 7 maja br. na plenum stowarzyszenia Pax referat, który następnie opublikował na łamach swoich pism w „Słowie Powszechnym” i w tygodniku „Kierunki” p.t.: „O socjalistycznym zaangażowaniu narodu”.

O referacie tym pisaliśmy na łamach „Orla Białego” z dn. 8 bm. nr. 23 w artykule p.t.: „Piasecki — zausznik Sierowa”. Pragniemy jedynie przypomnieć, że Piasecki wystąpił w obronie najbardziej zniechęconych form ustroju komunistycznego (rządy silnej ręki).

Najostrzej zaatakowała Piaseckiego ta grupa „działaczy katolickich”, która jeszcze pół roku temu należała do jego najbliższych współpracowników. Po październiku Jan Frankowski i jego przyjaciele opuścili Pax i Piaseckiego i utworzyli nową grupę skupioną przy piśmie „Za i przeciw”. W nr. 9 tego tygodnika (z dn. 19. 5. br.) ukazał się artykuł p.t.: „Ostrzeżenie” podpisany zbiorowo przez: Jana Frankowskiego, Dominika Horodyskiego, Wojciecha Kętrzyńskiego, Konstantego Łubieńskiego, Andrzeja Mieczewskiego i Annę Morawską. Czytamy tam m. in.:

„...W tej właśnie chwili — trudniejszej bodaj dla narodu niż październik i niż styczeń, w chwili zmniejszonej odporności politycznej społeczeństwa, które zaczyna koncentrować się na trosce o konkrety codziennego dnia — wymierzono zostało naszej młodej demokracji socjalistycznej uderzenie, mające cel i charakter przeraźliwie, alarmujący jednoznaczny. Nie wolno, aby ktokolwiek ze świadomych obywateli naszego kraju nie zdawał sobie sprawy z politycznej roli i z niebezpieczeństwa tego ataku wymierzonego — tym razem wprost i bez obłonek — w podstawowe wartości ideowe państwa...”

„Kraj oskarżony o bezideowość, o „kamufaż socjalistyczny” i o nieudol-

ność polityczną — i to oskarżony najwyraźniej wobec swego najpotężniejszego sąsiada i sojusznika — musi odpowiedzieć natychmiast, jednocześnie i solidarnie. ...P. Piasecki nie pisze jak zatroškany obywatel. Przemawia tonem wielkorządcy... Komu i po co potrzebne jest ustawienie wszystkich przeciwników politycznych obecnego PAX-u, jako agentów Wolnej Europy i imperialistycznych wywiadów? ...Manewry te są p. Piaseckiemu niezbędne w jego walce o zdobycie dla siebie władzy w Polsce. ...Dlatego ostrzegamy — kończy swój apel ta grupa katolików.

„Siły, jakie mobilizuje p. Piasecki mają być rzekomo autentycznie socjalistyczne i autentycznie chrześcijańskie. Jedno jest jednak dla nas pewne, że ...droga do władzy i wpływu (tych sił) na naszą przyszłość musi zostać zagrożona”.

Krakowski „Tygodnik Powszechny” z dn. 2 bm. w nr. 22 w notatce „Ferment w Paxie” donosi, że Piasecki odpowiedział na wszystkie ataki z powodu swego artykułu w swoim „Słowie Powszechnym” (25—26 maja) pisząc m. in.: „Pogróżka i obelga nikt go nie zmusi do milczenia”. Na łamach warszawskiego „Życia Warszawy” (23 maja) ukazały się 2 następujące oświadczenia:

„Korzystając z uprzejmości Redakcji „Życia Warszawy” uważamy za słuszną oświadczyć, że kierując się pobudkami przede wszystkim etycznymi nie możemy pominąć milczeniem ostatnich wypowiedzi Bolesława Piaseckiego. Jest dla nas ostatecznie jasna rozbieżność między naszymi poglądami a linią polityczno-ideologiczną Stowarzyszenia „PAX”, która jest nam zdecydowanie obca. W związku z tym nie widzimy możliwości dalszego angażowania się we współpracę z pismami podległymi Stowarzyszeniu „PAX” oraz rezygnujemy z pracy w „PAX”.

Barbara Eysymontt — b. współpracownik Redakcji „Kierunki”.

Stefan Czarniecki — b. redaktor Instytutu Wydawniczego „PAX”.

„Uważamy za nasz obowiązek podać do wiadomości publicznej, że nie zgadzając się z rolą polityczną obecnego „PAX”, zmuszeni jesteśmy opuścić zespół redakcyjny tygodnika „Kierunki”. Sławomir Blaut, Janina Kadler”.

WŁADYSŁAW WIELHORSKI

Moskwa „daje szkołę” światu

WRODZY SASIEDZI

WIELKIE Księstwo Moskiewskie powstawało na ziemiach etnicznie fińskich: nad Oką i górną Wołgą. Założyciele jego, skandynawscy Rurykowicze, przychodzili tam w XII i XIII wieku — już częściowo zesławianstwu. Przywiedli z nad Dniepru słowiańskie swoje drużyny, nieco bojarstwa, kler prawosławny. Poczęli chrzcić pogańskich Finów. Poprzez cerkiew i państwowość utworzoną przez przybyszy rozpoczęła się sprawa ich wynarodowienia; wdrażanie języka i obyczajów obcych.

Państwo Moskiewskie urastało drogą zaborczości nie tylko w dążności do potęgi, lecz i z potrzeby pomnażania w swych granicach elementu słowiańskiego, koniecznego do zacierańcia fińskiego podłoża etnicznego państwa. Polityka zaborcza Moskwy zwróciła się więc ku sąsiednim ziemiom słowiańskim W. Ks. Litewskiego.

Antagonizm między obu państwami potęgowały i sprzecznosci wewnętrzne ustrojowo-kulturalne. Oba były w końcu średniowiecza monarchiami absolutnymi, lecz o różnych skłonnościach cywilizacyjnych. Absolutyzm litewski okazał się praworządny i przeistaczał się w demokrację polityczną oraz społeczną. Moskwa zaś — czerpiąc wzory z tatarskiej Złotej Ordy — pozostawała państwem despotycznym. Toteż w ciągu nowożytności oba te ośrodki polityczne wychowały zgoła różny typ duchowy człowieka w swych granicach. Skutki powyższych rozbieżności są widoczne do dziś.

PODZIAŁ ZIEM PÓŁNOCNYCH SŁOWIAN POMIĘDZY DWA PAŃSTWA

Badania językoznawców w terenie, przeprowadzone na początku XX wieku, pozwalają ustalić obszar języka t. zw. „staroruskiego zachodniego”, używanego w średniowieczu przez Słowian nad Dźwiną i górnym Dnieprem. Zasięg jego ku północy i wschodowi okazał się niemal zbieżny z granicami W. Ks. Lit. w XV wieku, dochodząc nad górną Wołgą i Oką do obszarów fińskich, objętych już władzą W. Ks. Moskiewskiego.

Państwo to otrzaskało się w r. 1480 z zależności lennej od Złotej Ordy i uzyskało dzięki temu przewagę militarną nad W. Ks. Litewskim. Moskwa rozpoczyna wówczas wojny zaborcze i w ciągu niewiele lat (1499—1514) podbija orężnie trzecią część obszaru swego zachodniego sąsiada. Wszakże skutki unii personalnej Polski i Litwy doprowadzają rychło do wyrównania sił pomiędzy przeciwnikami. Granica moskiewsko-litewska, wytyczona w r. 1522, jako czasowy kompromis okazuje się wyjątkowo trwałą i pozostaje — po przejściowych wahaniach — bez zmian aż do rozbioru Rzeczypospolitej w końcu w. XVIII. Dzieli ona nie tylko dwa państwa, lecz z upływem czasu coraz wyraźniej — i dwa różne światy cywilizacji. Moskwa dzięki ustaleniu tej granicy rozciągnęła od początku XVI wieku swą władzę nad trzecią częścią ziem północnych Słowian od Wielkiego Nowogrodu po Nowogród Sewierski i od Smoleńska po Wiaźmę.

Po trzecim rozbiore, od r. 1795 — już cały obszar, stanowiący współczesną Białoruś, znalazł się we władaniu Cesarstwa Rosyjskiego.

LOS Y KULTURALNE BIAŁORUSI W OCENIE Z PRZED 60 LAT

Język średniowieczny północnych Słowian przekształcał się stopniowo we współczesny białoruski. Następnie — w środowisku tym poczęła wzra-

stać i odrębna świadomość solidarności narodowej. Ewolucji takiej sprzyjał utworzony w końcu w. XVI w. Rzeczypospolitej Kościół Unijny, oraz drobno-bojarska (drobno-szlachecka) demokracja polityczna, utrwalona w W. Ks. Litewskim już od r. 1564, jak też ustawodawstwo i obyczaje powszechne, szanujące odrębność etniczną mieszkańców.

Wskaźnikiem skutków powyższej wielowiekowej sprawy byłyby dawne spisy ludności w Cesarstwie Rosyjskim z r. 1897. Na obszarach W. Ks. Lit. wykazał on następujące stosunki językowe (pośrednio i narodowe): język białoruski, jako rodzinny, podał ponad 80% ludności w gub. Mohylewskiej oraz ponad 70% w innych obszarach, które stanowiły w średniowieczu obszar słowiański Litwy historycznej. Poza tym — spis wykazał mniejszości językowe: polską, żydowską, i — najmniej liczną — rosyjską zaledwie (ok. 4—5% ogółu ludności).

Inny zgola był wynik spisu z r. 1879 na ziemiach północnych Słowian, które Moskwa zagarnęła już przed r. 1522 i przerabiała w ciągu następnych stuleci w swym tyglu państwowym do chwili pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Tereny, o jakich mowa, sięgały na wschodzie po górną Wołgę i Okę. Okazało się, że na całym tym obszarze w r. 1897 ludności białoruskiej z języka już prawie nie odnaleziono. Wyjątek stanowiło jedynie kilka nadgranicznych powiatów z b. W. Ks. Litewskim. Północna słowiańszczyzna, anektowana przez Moskwę do pierwszej połowy XVI wieku — przeistoczyła się w zwarty obszar rosyjski. Chodzi tu o ziemie rozległości ponad 100 tysięcy km. kw.

BIAŁORUŚ POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ OD ROKU 1920

W Związku Sowieckim istnieje, jako części jego składowe, republiki „narodowe”. Cel ich powstawania jest inny niż sądzi zazwyczaj świat zachodni. Ustroje te tworzone są nie dla pielegnowania rodzimych kultur poszczególnych ludów ZSRR, lecz — odwrotnie — celem skuteczniejszego tępienia ich odrębności narodowych. Na terenach tych „republik” bolszewizm prowadzi działalność rozkładową w języku ojczyzny ofiar. Metoda ta, znacznie skuteczniejsza, stosowana jest wobec ludów, których moskwićczenie, natrafia na powszechne silne opory. Bolszewicy przy decyzji tworzenia ustrojów pozornie narodowych — korzystają z doświadczeń carskiej Rosji.

Względna łatwość, z jaką wynarodowiono doszczętnie wschodnią część Białorusi w okresie: 1522—1897 spowodowała, że bolszewizm od r. 1920 eksperymentował, by ustalić, czy nie można i większości ziem białoruskich, wcielonych do Rosji Sowieckiej po pierwszej wojnie światowej — zbolszewizować bezpośrednio, w języku rosyjskim, pomijając okres państwa, który doktryna nazywa: „narodowy z formy a socjalistyczny z treści”. Toteż w r. 1920 utworzono Białoruską Republikę Sowiecką ze stolicą w Mińsku o rozległości ok. 55 tys. km. kw.

W cztery lata później uznano jednak za konieczne podwoić jej obszar, zaś w r. 1926 — jeszcze raz dołączyć pewne tereny. BSRR uzyskała podówczas takie północne i wschodnie granice, jakie ma do dnia dzisiejszego. Stanowią one dokładną kopię granicy państwowej litewsko-moskiewskiej z lat: 1522—1772. Empirycy moskiewscy przekonali się, że ludność Białorusi, wychowana przez dzieje Litwy historycznej wykazuje twardy opór

przy próbach jej wynarodowienia i bolszewizowania. W tym wypadku przeto stadium przejściowe państwa „narodowego z formy” — okazało się koniecznością.

Nie podobna pominąć faktu, że hitlerowski Niemcy, tworząc po okupacji Białorusi w r. 1941 „Weissruthenische Generalbezirk” — utrzymały również granice jego od strony Rosji — najdokładniej zbieżne z rubieżą wschodnią W. Ks. Litewskiego przed rozbiorem Rzeczypospolitej. Rzeczoznawcy Hitlera nie spodziewali się, jak widać od ludności ziem położonych dalej ku wschodowi, ani białoruskiej czy przeciwożyjskiej postawy, którą chcieli wykorzystać w swej grze.

Trwająca od r. 1522 w ciągu przeszło 400 lat granica, o jakiej mowa, respektowana przez bolszewizm stanowiła nieświadomy, lecz jakżeż wymowny hold, składany przez dzisiejszych władców Rosji — Litwie historycznej za jej wychowawczą, tolerancyjną pracę wśród własnych obywateli, prowadzoną w szeregu pokoleń.

TEPIENIE LUDNOŚCI BIAŁORUSI SOWIECKIEJ W OKRESIE: 1939 — 1956

„Roczniki Statystyczne” rządu warszawskiego za r. 1955 i 1956 — podają dane urzędowe o zaludnieniu republik ZSRR w r. 1939 i w r. 1956. Upřednio Moskwa tała przez czas długi swój stan demograficzny. Obecnie dowiadujemy się, że we wzmiarkowanym 17-leciu ludność ZSRR urosła zaledwie o 7 milionów: ze 193 do 200, gdy chodzi o całość państwa. Natomiast na obszarze Białorusi Sowieckiej — ludność zmalała z 10,4 mil. do 8,0 mil., czyli o 24%; gęstość zaludnienia spadła z 50 do 38 na km. kw. Klęska demograficzna Białorusi jest bez precedensu, gdy chodzi o większą jednostkę ludnościową Związku Sowieckiego. Faktem powyższym literatura Zachodu nie poświęciła dotąd należytej uwagi, mimo iż chodzi tutaj o przyszłość — pośrednio — całej Europy Środkowo-Wschodniej.

Podane liczby nie obrazują jeszcze w pełni grozy położenia. System sowiecki niszczy bowiem ludność podobitych krajów planowo. Wywozi z nich na wschód przede wszystkim ludzi, którzy wcielają: rozum, energię, ofiarności, ideowość. Prowadzi się więc selekcję „in minus” skazanych na zniszczenie narodów. Należy się spodziewać, że Białoruś jest już współczesnie wyjątkowa, niemal ze wszystkich aktywnych sił ludzkich walczących z bolszewizmem. Od r. 1939 utraciła ona cały przyrost naturalny późniejszego okresu oraz prawie ćwierć (24%) swego kapitału biologicznego z r. 1939.

Wyjątkowe nasilenie okrucieństwa wobec ludności tego kraju stało się możliwe chyba dlatego, że obszar jego (208 tys. km. kw.) jest gospodarczo ubogi. Wytwórczość Białorusi waży niewiele w bilansie ekonomicznym całości ZSRR. Można więc było ogłosić go gwałtownie ze znacznej części załogi pracowników, gdy względy polityczne sprzyjały takiemu spiechowi. Białoruś łączy geograficznie Rosję Centralną z Prusami Wschodnimi. Władcy ZSRR usiłowali po drugiej wojnie światowej zabezpieczyć sobie na przyszłość posiadanie tych obszarów. Kończąc więc sprawę ich rusyfikacji, prowadzoną — jak widzieliśmy wyżej — przez Moskwę od przeszło 400 lat.

Współczesna technika komunikacyjna pozwala Sowiecom na wydłubanie Białorusi w tempie postępu geometrycznego. Moskwićzenie i bolszewizowanie pozostałych autochtonów — prowadzi się przez dobrze przygotowany zespół ludzi.

Rosyjskość zmierza ku Bałtykowi od lat kilkunastu „w butach siedmiu milowych”. Nad morzem oczekuje ją już okrąg: Królewiec — Wystruc — Tyłża, włączony od lat 12 do Rosyjskiej Republiki Sowieckiej, zaś od r. 1956 — zasiedlany planowo przez sprowadzaną ze wschodu wiejską ludność rolniczą, rdzennie rosyjską. *Samenti sat!*

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE

wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona

Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalski

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington,
London, S.W. 3. Tel.: KEN 7410.

Wszystkie leczenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-sej.

E. HINTERHOFF

Sowiecka ofensywa dyplomatyczna

SZEREG ostatnich posunięć sowieckich w ciągu paru dni po Wielkanocy a mianowicie list Bułganina do premiera Macmillana, oświadczenia Mikołajana na konferencji prasowej w Wiedniu i wreszcie szczegółowe propozycje wysunięte przez delegację sowiecką na konferencji podkomisji rozbrojeniowej ONZ, obradującej obecnie w Londynie, jest wyrazem wzmoczonej inicjatywy podjętej przez Sowiety na polu rozbrojenia.

Zaiste, jeszcze nigdy w historii zagadnienia ograniczenia zbrojeń, nie było tak żywo omawiane jak obecnie.

Nie można powiedzieć, by Zachód pozostawał w tyle za Sowiecami w wysuwaniu propozycji rozbrojenia. To właśnie Eden w r. 1955 wysunął w Genewie plan stopniowego wycofania wojsk po obu stronach — bądź obecnej linii demarkacyjnej, bądź też po obu stronach granicy Odry i Nysy, Eisenhower zaś wysunął propozycję, która z początku zaskoczyła świat a mianowicie plan inspekcji z powietrza po obu stronach granicy.

Zarówno plan Edena jak i Eisenhowera nie zostały przyjęte przez Sowiety, poszły one *ad acta*. Jeżeli idzie o ścisłość, to do odrzucenia planu Edena w obu jego wariantach — przyczyniły się w dużym stopniu Niemcy, gdyż przyjęcie jego oznaczałoby *de facto* ustabilizowanie obecnej granicy polsko-niemieckiej. Sowiety nie spieszyły się również z uznaniem tego planu, ponieważ wiązał się on ze sprawą zjednoczenia Niemiec, co nie leżało w interesie Rosji, chyba gdyby odbyło się na warunkach przez nią podyktowanych.

Odrzucenie propozycji Zachodu przez Rosję wytworzyło pewnego rodzaju impas, który poniekąd przełamany został w listopadzie ub. r. w formie spontanicznej oferty Chruszczowa wysuniętej podczas rozmowy z Gomulką na Kremlu i proponującej wycofanie wojsk sowieckich z Polski, Węgier i Rumunii w zamian za wycofanie wojsk amerykańskich z Niemiec, Francji i W. Brytanii. Oferta ta była zrozumiała, gdyż Rosja znalazła się wówczas w obliczu niebezpieczeństwa rozszerzenia się powstania na Węgrzech na cały obszar Europy Wschodniej, a być może nawet i w Rosji... Ofertę powtórzono w oficjalnych propozycjach rozbrojeniowych sowieckich z dnia 17 listopada ub. roku.

Zachód jednak rozdzierał na skutek akcji francusko-brytyjskiej w Egipcie, nie wykorzystując tej sposobności, która prawdopodobnie nie powtórzy się już w najbliższym czasie. Przemięła ona po prostu wskutek opanowania przez Rosję sytuacji na Węgrzech. Już w parę miesięcy później, Chruszczow w rozmowie w Moskwie z korespondentem „New York Herald Tribune”, wysunął propozycję tak daleko idącą, że okazały się one całkowicie nie do przyjęcia dla Zachodu. Tymczasem w ciągu paru miesięcy nastąpił na terenie Rosji szereg doświadczeń z wybuchów nuklearnych. Również W. Brytania doniosła o swoich zamiarach dokonania podobnych doświadczeń, przedstawiając równocześnie całą swoją obronę wojskową na użycie broni masowego zniszczenia.

W tych warunkach, ostatnie propozycje sowieckie raczej zaskoczyły Zachód, tym bardziej że w tym samym czasie Sowiety wystosowały noty, utrzymane w tonie pogroźek do rządów Norwegii i Danii a przede wszystkim Niemiec Zachodnich, grożąc obróceniem ich — w razie wojny atomowej w jedno wielkie cmentarzysko.

Propozycje Bułganina, ujęte w długim liście do premiera Macmillana ująć można zasadniczo w trzy kategorie: a) więc propozycje dotyczące zakazu użycia broni masowego zniszczenia i ich wyrobu, zobowiązanie się do nieużywania siły na Środkowym Wschodzie, i wreszcie, utworzenie strefy zdemilitaryzowanej w Europie.

Do tej ostatniej propozycji nawiązał również w sposób obszerny, Mikołaj podczas konferencji prasowej we Wiedniu, powołując się w danym wypadku na plan Edena: jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że Sowiety nie powoływały się w danym wypadku na t. zw. plan Gaitskella, wysu-

nięty przez przywódcę brytyjskiej opozycji w prasie jak i w różnych wystąpieniach w Europie i Stanach Zjednoczonych, lecz na prawie że zapomniany plan Edena, znany w swoich szczegółach nielicznym rzeczoznawcom. Niewątpliwie Sowiety kierowały się względami natury taktycznej, sądząc, że dla rządu brytyjskiego byłoby rzeczą trudniejszą zignorować koncepcję polityczną stworzoną przez b. premiera i, bądź co bądź, jednego z najwybitniejszych mężów stanu W. Brytanii.

Propozycje szczegółowe, wysunięte przez delegację sowiecką, objęły szereg zagadnień. Przede wszystkim więc zakaz użycia doświadczeń broni masowego zniszczenia, jak również daleko idące obietnice stanów liczebnych wojsk „konwencjonalnych”. Rzecz dziwna, propozycje sowieckie pominięły całkowicie sprawę poruszoną poprzednio przez Bułganina i Mikołajana, mianowicie sprawę utworzenia strefy zdemilitaryzowanej w Europie, która wywołała wzrastające zainteresowanie w opinii publicznej w Europie, jak również i wśród czynników oficjalnych, zachowujących do tychczas w tej sprawie stanowiska raczej wstrzemięźliwe i wyczekujące.

Brak właśnie tej propozycji wywołał w brytyjskich kołach oficjalnych pewnego rodzaju zdumienie. Z drugiej strony, koła te podkreślały, że Rosja poważnie złagodziła swoje żądania zlikwidowania baz na obcych terytoriach, co odnosi się przede wszystkim do baz amerykańskich, otaczających groźnym pierścieniem prawie cały obwód Związku Sowieckiego.

Mimo to w kołach delegacji zachodnich do podkomisji rozbrojeniowej w Londynie uważa się, że propozycje sowieckie służą mogą, za podstawę podjęcia rozmów na temat rozbrojenia. Fakt, że różnią się one od propozycji dotychczasowych uważany jest w tych kołach jedynie jako dowód głośności okazywanej przez Sowiety w prowadzeniu rokowań.

Zorin, wiceminister spraw zagranicznych i szef delegacji sowieckiej na konferencję rozbrojeniową w rozmowie z dziennikarzami oświadczył wręcz, że utworzenie strefy neutralnej w Europie może poważnie przyczynić się do odprężenia napięcia międzynarodowego. Dodał jednak, że wszystkie szczegóły techniczne są „otwarte do dalszej dyskusji” i Rosja oczekuje w tej sprawie inicjatywy oraz propozycji Zachodu.

W związku z tym brak w propozycjach sowieckich punktu, dotyczącego utworzenia „strefy zdemilitaryzowanej”, jest raczej zastanawiające. Czy Zachód propozycję tę wysunie ze swojej strony? Ze względu na opór Adenauera, który idzie do wyborów pod sztandarem koalicji atlantyckiej, wyrazić można pogląd, że Zachód, nie będzie spieszył się ze swej strony z wysuwaniem tego rodzaju propozycji.

W istocie, w czasie ostatnich dyskusji Rady NATO w Bonn, idea strefy neutralnej została potępiona, w dużym stopniu na skutek nacisku Adenauera, i wszyscy ministrowie spraw zagr. Zachodu, podkreślili w sposób zdecydowany potrzebę zjednoczenia Niemiec. Zupełna wszakże niemożność zmuszenia Rosji do zgodzenia się na zjednoczenie Niemiec, czyni uchwałę tę pustym dźwiękiem.

Na uwagę czytelnika polskiego zasługują argumenty Adenauera na rzecz odrzucenia idei neutralizacji Niemiec. Powiedział on, że nie chce by Niemcy stały się „mocarstwem drugiego rzędu”. Powiedzenie tego rodzaju — i w dodatku pochodzące od tak wybitnego męża stanu — przypomina dawne „Deutschland über alles”.

Podezsa obrad w Bonn powzięta została również uchwała, stwierdzająca, że gdyby w Niemczech Wschodnich doszło do powstania zbrojnego, pomoc Zachodu ograniczyłaby się do pomocy o charakterze gospodarczym i charytatywnym. Oświadczenie to także z góry daje Rosjanom wolną rękę.

Historia ostatniej dekady obfituje w wiele konferencji z Rosją, które, prawie zawsze, zakończyły się niepowodzeniem. Przyczyną tego był zawsze brak wspólnej polityki mocarstw zachodnich. I teraz jej nie wi-

DWIE POLSKIE FIRMY WE WSPÓLNYM LOKALU

OPTYK D. S. GUNST N F.A.D.O.

Okulary i naprawy, okulary do Polski na recepty krajowe.

Godz. przyj.: 9.30—1, 2.15—6, w soboty 9.30—1 pp.

F. B. STUDIOS ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

i SKŁAD PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH, WSZELKIE PRACE FOTOGRAFICZNE (były operator firmy „DORYS” w Warszawie)

ADRES: 218 Kensington High Street, London, W. 8. Telefon: WES 2581.

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni

kupisz tanio i dobrze

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.

Tel. NORTH 6069

J. GNIAZDOWSKI

W bazylice Panny Marii na Zatybrzu

(Od naszego korespondenta)

Rzym, w czerwcu.

Objęcie „tytułu” kardynalskiego, Bazyliki Najśw. Marii Panny na Zatybrzu przez Prymasa Polski, ks. kard. Wyszyńskiego zamieniło się w wielką manifestację uczuć ludności tej dzielnicy Rzymu wobec Najwyższego Pasterza narodu polskiego, a zarazem było wymownym świadectwem przyjaźni wobec rzesz Polaków przybyłych tłumnie na uroczystość.

Udekorowany plac przed kościołem i przyległe ulice zalegały tłumy publiczności, a wspaniała, starożytna, pięknie przystrojona świątynia nabitą była po brzegi. Gdy przybył orszak samochodów, ks. Prymasowi Wyszyńskiemu złożył hołd w imieniu kapituły Bazyliki i probostwa ks. arcybiskup Carinci. Ks. kard. Wyszyński po oddaniu czci Najśw. Sakramentowi zajął miejsce na specjalnym tronie w absydzie za ołtarzem wielkim, a po jego bokach zasiadli ks. arcyb. Gawlina, ks. ks. biskupi Choromański, Klepacz i Baraniak, prałaci polscy, dostojnicy watykańscy, przedstawiciele dworu papieskiego, członkowie kapituły i probostwa bazyliki. Obecny był również radca kanoniczny ambasady R. P. przy Watykanie ks. prałat Meysztowicz i min. Janikowski.

Po odczytaniu bulli papieskiej o nadaniu „tytułu”, prepozyt kapituły Bazyliki, msgr. Annibale Ferretti wygłosił mowę powitania, wyrażając radość z wyznaczenia przez papieża tego „tytułu” kardynałowi Wyszyńskiemu, „chłubie Kościoła i Polski”.

W przemówieniu po włosku, ks. kard. Wyszyński stwierdził na wstępie, że nadanie mu przez Ojca Chrześcijaństwa, jako „tytułu” kardynalskiego, pięknej starożytnej świątyni, pierwszej w dziejach Rzymu, poświęconej Madonnie na Trastevere, jest jednym więcej dowodem łączności duchowej między stolicą świata, Rzymem, i najwierniejszą córką Kościoła, Polską, która była zawsze, jest dzisiaj i poprzez wieki będzie przedmurzem chrześcijaństwa.

„Tu, w tej Bazylice — mówił dalej Prymas — spoczywają szczątki śmiertelne kardynała Stanisława Hozjusza, mojego rodaka i wielkiego Polaka, który również był obdarzony tym tytułem. Na jego nagrobku widnieją napisy, mówiący, że nie jest katolikiem ten, kto od doktryny Kościoła rzymskiego się oddala. Te słowa na nagrobku zawierają dla mnie cały program mej pracy w Polsce. Was zaś upraszam o bratnią modlitwę za mnie w mej ciężkiej pracy, aby mi Bóg pomógł w sprośności zadaniom wyznaczonym mi przez Opatrzność Boską za pośrednictwem Namiestnika Chrystusowego w Rzymie.

„Nasz wielki pisarz Henryk Sienkiewicz, w słynnym na świat dziele „Quo Vadis” opisał wspaniałe narodziny płońskiej wiary, która przed wiekami tu właśnie powstała, gdzie Wy teraz zamieszkujecie. Dlatego Was proszę o gorącą modlitwę za mnie i za moją drogą, umęczoną Ojczyznę, aby Bóg za wstawiennictwem Dziewicy Marii, Salus Populi Romani i Królowej Polski, wynagrodził tyle cierpień i tyle łez i aby rychło zajaśniał dla niej świat pokoju dla synów Bożych. Dziewica Wspomożycielka, Królowa Świata i Królowa Polski zwycięża i triumfuje dziś w Polsce. Tym większe więc i potężniejsze będzie Jej wstawienie, gdy złączą się Wasze modlitwy, tu na Zatybrzu, z tamtymi w Polsce, na Jasnej Górze”.

Zwracając się następnie po polsku do rodaków, ks. kard. Wyszyński, na ile mogliśmy zanotować, powiedział m.in.:

„Moi najbliżsi, tu w Rzymie żyjący i zebrani dzisiaj pod sklepianiami tej

wspaniałej Bazyliki, i tam daleko w Ojczyźnie naszej, wśród murów ogolonych, nagich, wypalonych, naszych dopiero, co podzwigniętych z ruin chat i świątyń. Jakże nasze serca w tej chwili dziwnie się łączą. Przybyłem tu, aby Ojcu Chrześcijaństwa złożyć hołd w imieniu Polski katolickiej, zawsze wiernej, cierplivej, wytrwałej, spokojnej, ufnej. Przypadłem do stóp Ojca Chrześcijaństwa, Piusa XII, który tak nas rozumie, który wczuwa się w nasze życie, który zna nasze walki i nasze zwycięstwa. Spo- częło na nas, biskupach polskich, to do-

dwa, a przez wieki całe. I w tym włas- nie posłannictwie, używając ziemie pol- ską własną krwią, nie odejmiemy od tra- dycji ojców naszych.

„Gdziekolwiek jesteście, Polacy, czy tu w świątyni, czy w Mieście Wiecznym, czy na obczyźnie w tyłu krajach, czy też w Ojczyźnie naszej, gdziekolwiek pracujecie i żyjecie, wszędzie przechowujcie to przekonanie, że siłą ducha Waszego jest Kościół Boży, Kościół Chrystusowy i że przez wierność Kościołowi zwyciężamy, zwyciężamy przez wierność Ewangelii, Krzyżowi i Stolicy świętej. Dzięki Ewan-



J. Em. Ks. Kardynał Prymas Wyszyński w otoczeniu Ks. Arcyb. Gawliny, oraz Księż Biskupów Klepacza, Choromańskiego, Baraniaka i Ks. Prałata Padacza (pierwszy z pra- wej) oraz innych księży u Siostr Zmartwychwstańek w Rzymie.

bre ojcowskie oko Pasterza Kościoła, to oko, przez które patrzy sam Chrystus, Głowa niewidzialna Kościoła powszechnego. I gdyśmy poczuli na sobie te dobre oczy, serca nasze napęliły się radością, nie pamiętaliśmy o niczym, zapomnieliśmy ten ogień, tę wodę, przez które prowadził Bóg w swej miłości nasz Kościół Boży.

„A teraz wracamy, wracamy na nasz posterunek tam, gdzie Opatrzność Boża z woli Stolicy świętej nas postawiła, na polskim posterunku chrześcijaństwa nad rzeką Wisłą, aby tam pełnić nasz obo- wiązek i dawać świadectwo prawdzie, aby tam obecnie wsiewać ziarno Boże, słowem czy uczuciem serca, czynami czy też krwią własną, jeśli tego dla większej chwały Bożej będzie potrzeba.

„Z tej wspaniałej Bazyliki wracając do mojej pustej przez wojnę ogolonej ka- tedry warszawskiej, czy do Prymasowskiej katedry w Gnieźnie, dziś przebudowywanej na Millennium, wyniosę, naj- mielsi, wspomnienie Was tu obecnych. Radujemy się bardzo, że dobry Bóg okazał tyle miłosierdzia Wiecznemu Miastu, że w czasie wojny, zapewne przez owocne modlitwy Ojca św., uchronił to miasto od zniszczenia, jakiego my jesteśmy świadkami w stolicy Polski. Radujemy się, że w Rzymie świątynie zachowały swą chwałę, boć to jest dla nas duch, to jest dla nas serce i dźwignia i podniesienie. Wracamy z Rzymu do Polski wzmocnieni na duchu, świadomi naszego posłan- nictwa i naszego zadania, i wypełnimy je przy Bożej pomocy wiernie i całkowicie. „Ojciec święty zachęcał nas do jeszcze większych ofiar, przypomniał nam w swej przepięknej encyklice, poświęconej wspaniałemu świętemu, Andrzejowi Bo- boli, 300-lecie jego męczeństwa, przy- pomniał nam, jak trzeba miłować Kościół Boży, aż do przelania krwi.

„Naród polski przelewał swą krew w o- bronie Polski katolickiej nie raz i nie

geli, Krzyżowi i Stolicy świętej jeste- cie wielcy i potężni.

„W tej chwili Kościół Boży wybrał jed- nego z najsłabszych i najniegodniejszych synów narodu polskiego i przyozdobił go chwałą purpury rzymskiej. O jakże ona nam bardzo do twarzy z tego względu! Nasze powołanie jest tak purpurowe, jak jest purpurowy sztandar naszego narodu, jak purpurowy jest Kościół Chrystusowy w Ojczyźnie naszej. Tę odość uważam, i podkreślam, że to raz jeszcze, uważam za odznaczenie, które Stolica święta przy- znała Polsce za jej wierność Kościołowi. I dlatego też wszyscy tu zebrani rodacy moi niech w tej chwili odwołują w sobie raz jeszcze uczucia wierności Kościołowi powszechnemu i Ojcu świętemu, a zwa- szcza Wy, duchowni, którzy macie łaskę mieszkać w Rzymie i tu studiować i czerpać z tego ducha rzymskiego wie- dzę, mądrość, miłość gorącą i przywią- zanie serdeczne do Kościoła Bożego. Z tym duchem tu wziętym przyjdzie do Polski, aby siał najdroższe ziarno Bo- że, słowem, życiem i krwią.

„Gdy my, biskupi polscy, wracamy do Ojczyzny, wy tu modlicie się, aby prze- powiedanie nasze w Polsce było jak naj- pogodniejsze. I to jest prośba, którą Wam tu przy ołtarzach Bazyliki i grobu św. Piotra pozostawiam, najmielsze dzie ci Polski zawsze wiernej”.

Po dziękczynnym „Te Deum” ks. kard. Wyszyński udzielił wszystkim swego błogosławieństwa, a następnie wśród ciżby wiernych przeszedł do zak- rystii kościoła dla złożenia podpisów pod formalnym aktem objęcia w po- siadanie Bazyliki. W zakrystii dele- gacja parafian złożyła hołd ks. Pry- masowi, a dzieci w bieli ofiarowały kwiaty.

Opuszczając Bazylikę, ks. Kardynał błogosławił cisnących się ku niemu parafian i rodaków. Cała okoliczna ludność zgromadziła mu jeszcze raz wspaniałą owację, wznosząc okrzyki na cześć bohaterskiego Prymasa Pol- ski, obrońcy wiary katolickiej.

NAGRODY ARTYSTYCZNE KRAKOWA

Ostatnio rada narodowa miasta Kra- kowa przyznała nagrody artystyczne za rok 1957. Nagrodę konserwatorską o- trzymał prof. Marian Słonecki „za cało- kształt pracy przy konserwacji ołtarza Wita Stwosza”.

Nagrodę literacką przyznano Stani- sławowi Lem (powieść „Czas nieustras- zony”), muzykę prof. Arturowi Ma- lawskiemu za całokształt twórczości ze szczególnym uwzględnieniem II Symfo- nii. Nagrodę plastyczną otrzymała Ma- ria Jarema a teatralną — Tadeusz We- sołowski. Nie przyznano nagrody archi- tektonicznej. (IC)

700-lecie zgonu św. Jacka

(Od własnego korespondenta)

Na 700-lecie zgonu św. Jacka Od- rowąży Kościół rzymski zorganizował obchody ku jego czci. Św. Jacek Od- rowąż, znany po włosku jako San Gia- cinto di Polonia, a więc z wyraźnym podkreśleniem polskiego pochodzenia, był jako dominikanin spowiednikiem tego zakonu, a nadto apostołem wiary na Europie wschodnią.

Bardzo ciekawe pamiątki po tym pierwszym polskim świętym znajdu- jemy w jednej z najstarszych świą- tyni rzymskich, mianowicie w koście- le św. Sabiny na Awentynie, począt- kowej siedzibie zakonu Dominikanów od jego założenia przez św. Dominika w r. 1222. Siedziba ta została następ- nie przeniesiona w r. 1370 do kościo- ła Santa Maria sopra Minerva, gdzie do dziś się znajduje. Otóż w kościele św. Sabiny dokonała się ceremonia obłóczyn św. Jacka i jego brata, któ- rzy obaj wstąpili do zakonu Oo. Do- minikanów. Aktu przyjęcia ich do za- konu dokonał sam św. Dominik. Wła- śnie w jednej z kaplic świątyni św. Sa- biny znajdujemy wielki obraz mala- rza XVI w. Zuccari, przedstawiający moment nałożenia przez założyciela zakonu św. Dominika sukni zakonnej późniejszemu świętemu polskiemu, Jackowi Odrowążowi.

Obchody ku czci św. Jacka rozpo- częły się w niedzielę dn. 2 czerwca w kościele Oo. Dominikanów pod we- zwaniem Najśw. Marii Panny po Mi- nerwie (nazwa pochodzi stąd, że kości- ół zbudowany został w r. 1280 na ruinach pogańskiej świątyni Miner- wy, na placu noszącym tę nazwę). U- roczystości otworzyli trzej dostoj- nicy Kościoła polskiego: J. Em. ks. Prymas Kard. Wyszyński, ks. arcyb. Gawlina i ks. biskup łódzki Klepacz.

Wielką i piękną starożytną świąty- nię, jedyną w Rzymie w stylu gotyc- kim, pełną arcydzieł sztuki (m. in. wspaniałej rzeźby Chrystusa z krzy-

żem Michała Anioła) wypełnili tłum- nie liczni Polacy z min. Janikowskim i ks. prał. Meysztowiczem, polskie du- chowieństwo świeckie i zakonne, alu- mni z Polskiego Kolegium Papie- skiego, OO. Dominikanie i wielu Wło- chów.

Ks. bisk. Klepacz celebrował naj- pierw w późnych godzinach popołud- niowych Msze św. w otoczeniu kleru polskiego i Dominikanów. Następnie po różańcu wszedł na ambonę ks. arcyb. Gawlina i wygłosił kazanie po włosku na temat wielkiego posłanni- ctwa św. Jacka w krzewieniu wiary świętej na Wschodzie, nawiązując do stałej roli przedmurza chrześcijań- stwa, jakie poprzez wieki, aż do dni o- becnych przypadało zawsze narodowi polskiemu w jego oporze wobec sił an- tychrzejskich ze wschodu.

Po kazaniu J. Em. ks. Prymas Wy- szyński po adoracji Najśw. Sakra- mentu udzielił od ołtarza wszystkim obecnym swego błogosławieństwa, a następnie przeszedł w orszaku do jed- nego z bocznych ołtarzy kościoła, po- święconego św. Jackowi Odrowążowi, gdzie wraz z otoczeniem modlił się przez pewien czas.

Udział w obchodach ku czci pierw- szego polskiego świętego zamknął nie- jako serię kościelnych uroczystości publicznych, w których uczestniczyli Najwyżsi Dostojnicy Kościoła kato- lickiego w Polsce, jak również i pierwszą serię wizyt pasterskich, wi- zytacji i narad. Po krótkim, kilku- dniowym zaledwie odpoczynku w ci- szy jednego z klasztorów na prowinc- ji, ks. Prymas podejmie po powrocie ze swymi najbliższymi współpracow- nikami wyczerpującą pracę nad za- gadnieniami, wymagającymi załat- wienia tu na miejscu, poczem wróci do Ojczyzny, by kontynuować swe dziełowe posłannictwo duchowe w na- szym narodzie.

J. Gniazdowski

ODBUDOWA KRAJU I POWOJENNA ARCHITEKTURA W POLSCE

Pod powyższym tytułem wygłosił w E- dynburгу odczyt na zaproszenie tamtejs- zego Polskiego Klubu Towarzystwa inż. architekt Zygmunta Mieszkowski, adiunkt przy katedrze architektury na Politechnice w Krakowie.

W bardzo ciekawym wywodzie omó- wił prelegent olbrzymie straty, jakie po- niosła Polska w czasie ostatniej wojny w szczególności jeśli chodzi o budowlę mieszkaniową, straty wynoszące prze- ciwnie 1900 dolarów na głowę, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych wynosi- ły straty zaledwie 136 dolarów na osobę. Zwrócił dalej uwagę na zupełnie nie- przygotowanie w początkowej fazie przemysłu krajowego do produkowania materiałów budowlanych, których brak stał się odczuwalny.

28 milionów mieszkańców Polski nie- ści się 14 milionach izb, czyli prze- ciwnie 2 osoby na izbę. Przeczym prze- znaczają się 12 metrów kwadratowych na osobę.

Stały przynosi ludności w kraju, przy braku dostosowanej do tego budowli pogarsza z roku na rok ten stosunek.

Obecnie buduje się 100 — 130 tysięcy izb mieszkalnych rocznie, podczas gdy potrzeba pół miliona. Dawny plan 6-cio letni przyniósł 700.000 nowych izb.

W dalszych wywodach inż. Mieszkow- ski omówił wysiłek społeczeństwa w dziedzinie odbudowy kraju, oraz orga- nizację projektodawstwa budownictwa, zaznaczając że obecnie Polska posiada 4.000 architektów.

W końcowych wywodach prelegent scharakteryzował powojenną architek- turę w Polsce, posługując się bogatą ko- lekcją kolorowych przezroczych fragmen- tów architektonicznych z Warszawy o- raz z budowy Nowej Huty pod Krako- wem.

Miarą zainteresowania odczytem, przy- jętym żywymi oklaskami, były dzie- siątki pytań, na które prelegent szcze- gółowo odpowiadał. Imieniem zebranych serdecznie podziękował inż. Mieszkow- skiemu prezes klubu ppłk. L. Zyrkie- wicz.

(W. S-ki)

Przegląd wydawnictw

Henryk Zbierski: „Shakespeare and the „War of the Theatres“ (A Reinter- pretation)”, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Poznań 1957. Str. 150.

Jest to 5 zeszyt XVI tomu prac Kom- isji Filologicznej Wydziału Filologicz- no-Filozoficznego Poznańskiego Towar- zystwa Przyjaciół Nauk. Jest to ang- liska wersja pracy przygotowanej pierwotnie w języku polskim. Wersja ta pomija sprawy znane powszechnie czy- telnikowi angielskiemu i jest przezna- czona głównie dla zachodnich badaczy Szekspira. Książka zaopatrzona jest w mapę Londynu z XVI w., tablice, bi- bliografię i skorowidz.

Przy tej sposobności niech nam będzie wolno zanotować ten jeden z pierwszych wypadków dostarczania prasie emigra- cyjnej egzemplarza okazowego wyda- nictwa naukowego, ukazującego się w Kraju.

Najwa Victima de la Bestia Roja — Ediciones de la Union Civica Internacio- nal, Mexico 1957. Str. 126 i 2 nl.

„Nowa ofiara czerwonej bestii” jest zbiorem opracowań i dokumentów do- ty- czących przedstawienia rewolucji na Węgrzech w 1956 r. ilustrowanych nie- zwykłe bogato reprodukcjami głosów prasowych w języku hiszpańskim. Wy- kazuje ona perfidię i bestialstwo Sowie- tów w stosunku do narodu walczącego o swą niepodległość.

Ann Bridge: Postój w Budapeszcie — Veritas, Londyn 1957. Str. 316 i 2nl.

Tom XXXII Serii Czerwonej „Biblioteki Polskiej”, na który składa się po- wieść pisarki angielskiej, żony b. mi- nistra pełnomocnego W. Brytanii na Węgrzech, a potem ambasadora przy rządzie polskim w Londynie. Tytuł ory- ginalny powieści brzmi „A Place to Stand”. Przekładu dokonał Marian O- stoja. Akcja powieści osnuta jest doko- ła wydarzeń na Węgrzech obejmujących okupację tego kraju przez Niemców w r. 1941 i spotkanie z uchodźcami polski- mi w Budapeszcie, których bohaterstwo przedstawia bardzo wymownie. Na ob- wolucie znajduje się fotografia autorki oraz szkic literacko-biograficzny.

SCALA THEATRE W LONDYNIE

Od 6 do 21 czerwca 1957 wystąpi gościnnie

Teatr Polski z Warszawy

pod dyr. Arnolda SZYFMANA

6, 8 po pol., 9, 10, 11, 13, 14, 15, 16 po pol., 17, 19 czerwca

„MAŁA ŻONA”

Aleksandra hr. Fredry

z Janiną Romanówną

na czele zespołu gwiazd sceny polskiej

Początek przedstawień w dni powszednie: 7.30 wieczorem. Soboty, niedziele i święta — 2 przedstawienia: 4 po pol. i 8.00 wiecz.

Bilety w cenie od 4/6 do 17/6 rezerwować można: Teatr „Scala” (MUS 5731), Księgarnia Kombatancka, 18 Queens Gate Terrace, SW 7 (KNI 0266), oraz we wszystkich agencjach teatralnych.

Na przedstawienia niedzielne bilety nabywać można wyłącznie w Księgarni Kom- batanckiej.

Zbiorowe wycieczki na przedstawienia Teatru Polskiego należy zgłaszać do Księ- garni Kombatanckiej.

7, 8, 9, po pol., 10 po pol., 12, 15 po pol., 16, 18, 20, 21 czerwca

„DOM KOBIEĆ”

Zofii Nałkowskiej

z Mieczysławą Cwiklińską

na czele zespołu gwiazd sceny polskiej

Początek przedstawień w dni powszednie: 7.30 wieczorem. Soboty, niedziele i święta — 2 przedstawienia: 4 po pol. i 8.00 wiecz.

Bilety w cenie od 4/6 do 17/6 rezerwować można: Teatr „Scala” (MUS 5731), Księgarnia Kombatancka, 18 Queens Gate Terrace, SW 7 (KNI 0266), oraz we wszystkich agencjach teatralnych.

Na przedstawienia niedzielne bilety nabywać można wyłącznie w Księgarni Kom- batanckiej.

Zbiorowe wycieczki na przedstawienia Teatru Polskiego należy zgłaszać do Księ- garni Kombatanckiej.

WŁAŚCIWY sprzęt techniczny zapewnia utrzymanie rodzinom w Polsce

Największe Polskie Zakłady Radio i Mechaniczne w W. Brytanii

P. C. A. RADIO

Beaver Lane, Londyn W. 6. Tel. RIV 8701.

Telegramy: POLCOMRAD — London

Gwarantują fachową poradę, zakup i wysyłkę do Polski wszel- kiego sprzętu technicznego, zarówno Nowego jak i „Fully Recon- ditioned”.

KAZIMIERZ GLABISZ

Niemcy nie leżą na Madagaskarze

NIEMCY nie leżą na Madagaskarze — powiedział Strauss, minister obrony Niemiec, Republiki Federalnej. Ten najmłodszy wiekiem członek gabinetu Adenauera, będący synem monarchistycznego rzeźnika i historykiem, lubuje się w dosadnych określeniach i przenośniach. Wspomnianego truizmu użył, by wykazać bezsens tezy socjalnych demokratów, że Niemcom zachodnim wystarczyć mogą siły zbrojne równoważące potencjał militarny komunistycznych Niemiec wschodnich. Chciał przez to powiedzieć, że obronność bynajmniej nieizolowanych Niemiec musi być dostosowana do daleko większego, bo sowieckiego zagrożenia i może być rozwiązana tylko w oparciu o sojusz atlantyki. Przynajmniej na razie, póki jeszcze jest aktualne jego hasło z 1954 roku „nie ma Europy bez Niemiec i Niemiec bez Europy“.

Urzeczywistnienie adenauerowsko-strausowskiego planu uzbrojenia Niemiec zachodnich w sposób nowoczesny i w ramach systemu atlantycznego staje się jednak coraz bardziej problematyczne. Z jednej strony dlatego, że jego twórcy, ze względów taktycznych, na razie częściowo go zarzucają, a z drugiej dlatego, że wzrastające szanse zwycięstwa przeciwników Adenauera w jesiennych wyborach do parlamentu. Hasła przedwyborcze Ollenhauera (obowiązkowa służba niepotrzebna, tkwienie Niemiec w Sojuszu Atlantycznym uniemożliwia zjednoczenie, trzymanie broni atomowych na terenie Niemiec grozi ich zupełnym zniszczeniem) są w masach popularne. Złazsca, że osłabienie brytyjsko-francuskiego wkładu, brak jednolitości i determinacji zachodnich sojuszników, wzrost potęgi sowieckiej i przebiegłe manewry Kremla podrywają autorytet Adenauera i zaufanie do „tarczy“ atlantycznej. Mianowanie gen. Speidela dowódcą wojsk środkowego odcinka i odbycie posiedzenia Rady Atlantycznej w Bonn nie stanowiły dostatecznej przeciwwagi. Nie stanowi jej przypuszczalnie także odłożenie masowego poboru, zwolnienie tempa zbrojeń i wycofanie się z pierwotnego zamiaru posiadania własnych taktycznych broni atomowych.

Rzecz jasna, że obecnie można tylko zgadywać, jak jesienne wybory niemieckie wypadną. Pewne jest jedynie, że szanse opozycji wzrosły. Dlatego nie można się dziwić, że ujawnienie brytyjskich planów reorganizacyjnych i francuskich obcięć budżetowych wywołało w zachodnio-niemieckich kręgach rządowych tak silne zaniepokojenie i niezadowolnienie. Nie boją się one napadów ze strony Niemiec wschodnich, boją się natomiast, jako najwięcej eksponowane, dalszego osłabienia „tarczy“ atlantycznej, tak czy inaczej niedostatecznie silnej.

Tym bardziej, że Niemcy mają wątpliwości, czy wzmacnianie tylko środków odwetowych, przy równoczesnym osłabianiu sił konwencjonalnych i zaniedbywaniu obrony bierniej, zdoła odstraszyć Kreml od zaryzykowania napadów. Koła te nie wierzą również w możliwość zabezpieczenia przyszłości Niemiec przy pomocy ich zneutralizowania a bez równoczesnego zneutralizowania państw sąsiednich, bo pamiętają, z jaką łatwością niemieckie wojska pogwałciły neutralność Belgii, Holandii, Danii i Norwegii, a sowieckie neutralność państw bałtyckich i Rumunii.

Eventualne zwycięstwo socjal-demokratów wstrząsnęłoby całym systemem atlantycznym lub nawet mogłoby go rozwalić, gdyby obecny ich program został wykonany i choćby nawet nie doszło do wystąpienia Niemiec zachodnich z Paktu Atlantycznego i do ich zneutralizowania po zjednoczeniu lub

przed nim. Nieuchronne osłabienie wkładu niemieckiego i usunięcie amerykańskich broni atomowych z terenu niemieckiego najprawdopodobniej wywołałoby groźną reakcję łańcuchową w innych państwach kontynentalnych, poddanych wzmocnionej presji sowieckiej.

Skutki całkowitego wycofania się Niemiec z systemu atlantycznego jest jeszcze łatwiej sobie wyobrazić. Państwa skandynawskie byłyby całkiem izolowane, a Francja i państwa „Beneluxu“ zostałyby pozbawione przedpola. Nawet przyjęcie Hiszpanii do Sojuszu Atlantycznego nie zdołałoby poprawić złego samopoczucia. Tym więcej, że zneutralizowane Niemcy byłyby, wobec braku zaplecza, głębi terenowej i dostatecznych sił obronnych, zdane na łaskę Kremla.

Rządy sojusznicze i władze atlantyczne podziwiają te obawy, wyrażają je jednak w sposób zawołany, by nie stwarzać pozorów mieszania się do wewnętrznych sporów Republiki Federalnej. Ze obawy te są uzasadnione, o tym świadczy przede wszystkim noty, pogróżki i intrygi Kremla i Pankowa, zmierzające do utracenia Adenauera, osłabienia atlantycznego frontu i podważenia w społeczeństwie niemieckim resztek zaufania do odporności atlantycznej „tarczy“.

Ollenhauer byłby dla Kremla wygodniejszy niż Adenauer, bo nie chce on militarnego wzmocnienia niemieckiej pozycji przetargowej, gdy Adenauer do tego konsekwentnie dąży.

Cel ten jest osiągalny tylko przy pomocy sojuszników zachodnich, a zwłaszcza Ameryki, która widzi w Niemczech jeden z podstawowych filarów swego bezpieczeństwa i dlatego stara się je wzmocnić i zabezpieczyć za wszelką cenę. Adenauer wykorzystuje zresztą te wyjątkowe pozycje Niemiec, tłumacząc się nie tylko ich kluczowym położeniem i fantastycznym postępem powojennym, ale także słabością lub małodusznością pozostałych państw zachodnio-europejskich. Wykorzystuje po myśli niemieckiego przysłówia „Wenn ein Mandl ein Weibl ist, wird das Weibl ein Mandl“, (gdy chłop jest babą, babą staje się chłopem). Nastawienie Ollenhauera podnosi w oczach Zachodu wartość Adenauera i jego partii, choć militarna siła Niemiec zachodnich jest na razie raczej potencjalna.

W rzeczy samej zachodnio-niemiecka „Bundeswehr“ na razie nie stanowi jeszcze pełnej przeciwwagi choćby tylko dla wschodnio-niemieckiej „Nationale Volksarmee“, mimo że liczebnie już jej dorównuje i formalnie powstała o trzy miesiące wcześniej. Wskutek zarządzenia przez Straussa organizacyjnych planów Blanka i zastępowania „ilości jakością“ Bundeswehr nie ma jeszcze ani jednej dywizji czy eskadry, gdy „Volksarmee“, przeorganizowana z policji skoszarowanej, ma siedem dość dobrze uzbrojonych dywizji, w tym 2 pancerne i 3 zmechanizowane oraz 1 „dywizję“ przeciwlotniczą i 3 przedpotopowo uzbrojone „dywizje“ lotnicze.

Jedynie pod względem sił morskich doszło już do pewnej równowagi. Rzecz inna, że wojsko i lotnictwo Niemiec zachodnich ma sporo lepszą sprzętu i daleko lepszą kadre, nie mówiąc już o tym, że góruje także pod względem nastawienia i lojalności szeregowych. Toteż mniej więcej za rok, gdy formowanie i wyszkolenie siedmiu dywizji i trzech grup lotniczych będzie w 80 proc. zakończone, militarna przewaga Niemiec zachodnich nad Niemcami wschodnimi będzie bezsporna. Mimo istnienia w Niemczech wschodnich silnych milicji fabrycznych, liczących około 125.000 ludzi, nieźle uzbrojonych i przeważnie lojalnych dla reżimu komunistycznego.

Gdyby później doszło do wewnętrz-

no-niemieckiego wyścigu zbrojeniowego. Niemcy zachodnie powinny go z łatwością wygrać — nawet pod rządami Ollenhauera. Mają daleko większy potencjał ludnościowy, przemysłowy i finansowy. Rząd Grotewohla nie może w dodatku, ze względu na nastroje mas i berlińską lukę w żelaznej kurtynie, wprowadzić obowiązkowej służby wojskowej, a Sowiety, nie ufające lojalności „Volksarmee“, nie bardzo się kwapią do uzbrajania jej w sposób nowoczesny.

Większe możliwości Niemiec zachodnich w takim wyścigu są ważne nie tyle dla samych Niemiec, ile dla obu bloków, bo izolowana rozprawa zbrojna między obu częściami Niemiec jest w obecnych warunkach wręcz niemożliwa. Przewaga Niemiec zachodnich zaważyłaby w stopniu istotnym na obustronnym stosunku sił obu bloków oczywiście tylko wtedy, gdyby po ewentualnym zwycięstwie w wyborach rząd Adenauera znów zarzucił swój obecny „pacyfizm atomowy“ i wykonał w pełni swoje zobowiązania zbrojeniowe, wynikające z umów paryskich. Dopiero wtenczas wkład zachodnio-niemiecki wyrównałby do pewnego stopnia nie tylko istnienie wschodnio-niemieckiej „Volksarmee“, ale także obecność 22 dywizji sowieckich na obszarze Niemiec wschodnich. Bez takiego wkładu zachodnio-niemieckich sił konwencjonalnych utrzymanie Renu byłoby niemożliwe w razie gdyby Kreml zdecydował się uderzyć. Adenauer i Strauss wierzą w możliwość zatrzymania lawiny, o ile „Bundeswehr“ zostanie „jak najnowocześniejsze“ uzbrojona. Ollenhauer w nią wierzy i dlatego zmierza do zneutralizowania Niemiec zjednoczonych a na razie tylko równomiernie po obu stronach żelaznej kurtyny uzbrojonych.

Dla nas Polaków i dla innych narodów ujarzmionych zneutralizowaniem samych tylko Niemiec byłoby niewątpliwie najgorszym rozwiązaniem, bo nastąpiłoby najprawdopodobniej kosztowny podział i Czechosłowacji i peryferyjowałoby niewolę wszystkich krajów satelickich. Osłabłoby to w dodatku do reszty front zachodni i mogłoby zmusić Amerykę do przejścia na strategię peryferyjną.

Dostatecznym punktem dla Europy zachodniej mogłaby być tylko zneutralizowana Europa Środkowa, obejmująca prócz Niemiec także Polskę, Czechosłowację, Austrię, Węgry, Jugosławie, Rumunię itd. Tylko tak szeroki pas neutralny posiadałby dostateczną głębię i siłę.

Ponieważ jednak jak wykazały poprzednie wypadki na Węgrzech i w Polsce ub. roku, Sowiety nie wypuszczają swych zdobyczy dobrowolnie, koncepcja ta nie ma na razie szans urzeczywistnienia.

Odpowiedź na pytanie, która z możliwości zbrojeniowych w Niemczech się sprawdzi, da przede wszystkim wyborca niemiecki. Jeżeli da „carte blanche“ Ollenhauerowi, nastąpić mogą nielada komplikacje i zmiany w polityce i strategii Zachodu. Wynik zaś wyborów niemieckich zależeć będzie w dużym stopniu od rezonansu sowieckich pogróżek i postawy Zachodu w czasie kampanii przedwyborczej.

Rezonans ten będzie trzeba uważnie śledzić. Niemcy niestety nie leżą na Madagaskarze. Są naszymi bezpośrednimi i bardzo niebezpiecznymi sąsiadami, potrzebującymi obu bloków.

Z INSTYTUTU WSCHODNIEGO „REDUTA“

Pod przewodnictwem prof. H. Paszkiewicza odbyło się w ubiegłą sobotę (dn. 1 czerwca) Walne Zebranie członków Instytutu Wschodniego „Reduta“. Walne Zebranie zatwierdziło przedstawiony przez Radę Instytutu program pracy badawczej, wydawniczej i odczytowej na rok 1957.

Dotychczasowej Radzie z gen. J. Wiątem na czele udzielono jednomyślnie absolutorium, wybierając ją na rok następny w dotychczasowy składzie, a w szczególności: pp. gen. J. Wiater, mec. M. Chmielewski, b. min. T. Krychowski, dr T. Jankowski, prof. St. Kosiński, mjr. H. Kumus, dr St. Mękowski, dyr. R. Voit, oraz delegaci Instytutu: St. Pański (Niemcy), R. Wraga (Francja), amb. J. Lipski (St. Zjedn. A.P.) i min. Z. Zawadowski (Śr. Wschód).

Po Walnym Zebraniu członek Rady Instytutu prof. St. Kosiński wygłosił w wypełnionej słuchaczami sali odczytowej „Reduty“ odczyt pt. „Orientalizm w literaturze polskiej“.

Z TEATRU

Dwa bieguny Polskiego teatru

Zespół Teatru Polskiego w Warszawie, o którego przyjęcie pisałyśmy w poprzednim numerze „O.B.“, wystąpił z dwiema sztukami, które mogą stanowić dwa przeciwstawne sobie bieguny polskiego repertuaru.

Jedna — „Mał i żona“ — to bodaj najlepsza komedia żywego repertuaru dziś już zupełnie klasycznego. Napisał ją około r. 1821 młody Aleksander Fredro, gdy nie miał jeszcze trzydziestu lat. A mimo to jest arcydziełem kunsztu komediopisarskiego zrodzonego pod patronatem Molière'a.

Ta komedia młodego autora o miłości i zdradzie, pełna jurności, dowcipu i ironii, nazbyt może daleka od satyry, aby nie wzbudzać w przeszłości i po dzień dzisiejszy zgorznienia, osnuta jest na zasadzie kwadratu miłosnego, rozrywającego niby mistrzowska partia szachów, nie po to, by malować obyczaje czy porządki, lub karcić, ale dla samej teatralnej zabawy, rozrywki połączonej z kunsztem najwyższej klasy. Trzeba jednak odcierać się od wszelkich kategorii realistycznego podejścia do sztuki i spojrzeć na nią z jedynie rozsądnej w sztuce perspektywy formalizmu artystycznego, by docenić ją należycie i mieć pełnię estetycznej rozkoszy z jej czytania, oglądania i słuchania.

Nie należy przy tym pomijać faktu, iż komedia „Mał i żona“ Fredry powstała na tle powojennych (mamy tu na myśli wojny napoleońskiej) karnawałowych nastrojów rozhabowanego Lwowa i niewątpliwie oprószona jest duchem tego miasta, słynącego z zawiadackiego humoru i animizmu, którego ówczesne „egzystencjalistyczne“ wybryki znalazły wyraz w niecenzuranej twórczości naszego znakomitego komediopisarza. Trzeba przyznać, że ten nieoczekiwany dodatkowy akcent lwowski w repertuarze musi nam wszystkim sprawić wielką satysfakcję.

Dруга sztuka „Dom Kobiet“ jest biegunowo przeciwna. Utwór wciąż współczesnego repertuaru, choć traci już z wielu stron myślką, napisany przez Zofię Nalkowską powieściopisarkę, która między I i II wojną światową zdobyła sobie dobrą rangę pisarską za swe psychologiczne powieści dążące do autentyzmu. Jej twórczość dramatopisarska, obejmująca też sztukę p.t. „Dzień jego powrotu“, już w międzywojnu traktowana była przez krytykę z dużym przekąsem, ale ze względów nie

nie mających wspólnego z literaturą teatrem, wydzignięta została po wojnie przez stronników ustroju, panującego obecnie w Kraju, do poziomu czolowych utworów pisarza niemieckiego, obdarzonego fotelem poselskim i nagrodą państwową 1. stopnia. W ten sposób więc „Dom Kobiet“ wciąż nietylko został na siłę do stałego, żelaznego repertuaru teatru polskiego.

Ta słaba, niepotrzebna w dorobku pisarskim autorki, sztuka o „domu stałych niepotrzebnych kobiet“, jak sama o sobie mówią jej postacie, pełna banalów i kumalów, rozwiekła i fałszywa w swym złe odmalowanym tragicznym, sięgającym do efektów „grand-guignolu“ melodramatu, by wydobyć pozory dramatyzmu, ma chyba jedną tylko okolicznościową zaletę, że pozwala pokazać na scenie jednocześnie sześć doskonałych aktorek związanych z najchłubniejszym okresem niepodległego teatru polskiego. Za uchybienie ich talentom i dobrym obyczajom krytyki artystycznej uważalibyśmy rozprawianie się czy polemizowanie z uchybiającymi również pióru autorki interpretacjami, a właściwie pomówieniami dopatrującymi się w sztuce tej obrazu życia w Polsce niepodległej, lub obrazu „win“ ustroju kapitalistycznego, jako że niewiernie nawet podany wycinek stanowi, zawsze karykaturę całości, zwłaszcza w wypadkach gdy zawładnie kunszt pisarski i powstaje obraz nieporadny.

Przechodząc do wykonania artystycznego sztuk, zaczniemy od drugiej, by stwierdzić na początku, że ze starszego sektetu postaci, dzięki wykonaniu dzięki zarysowi postaci, jakkolwiek jest ona w sztuce nawiązką epizodyczną, nie należącą do właściwego nurtu dramatycznego, wybiła się Mieczysława Cwiklińska, jako owdowiała po Włodzimierzu Juliu (Julcia) Czerwienka, jedyną postacią o pozytywnym stosunku do życia. Jej pierwsze wejście i niejedno zejście ze sceny na premierowym przedstawieniu, (na którym panowała gorętsza atmosfera, niż na premierze „Meża i żony“) widzowie przyjmowali frenetycznymi oklaskami. Czas nie ujął z jej kunsztu czarowania ludzi, poszerzając nawet jej skalę dramatycznej odtworczości.

Postacią centralną widowiska jest babka Celina Belska, grana z wielkim wdziękiem przez Janinę Munclingrową, jako uosobienie wyklarowanej dobroci i mądrości życiowej, nadającej ludzi nieprzesadny sens niejednemu banalowi, który musi głosić. W przeszłości obciążona jest złamaniem życia swojej krzeliwej córki, również owdowiałej Marii Lanowej, uosobionej z właściwym Sewerynie Bronisławie tragicznym nermem. Rola pesymistycznej rezonerki Tekli Belskiej, zgorzkniałej przez nieszczęśliwe życie przypadła Zdzisławie Zychowskiej i — tak też została po-traktowana. Postacie te są nastrojowym tłem dla właściwej akcji dramatycznej, która rozwija się w trzecim pokoleniu tego jakby przekleśnego rodu.

Nikła akcja rozwija się dokoła starszej córki Marii, również już owdowiałej Joanny Nikiewiczowej granej ze skupionym umiarem przez Zofię Lindorównę. Nagle zjawia się 18-letnia nieprawna córka jej zmarłego męża, uważanego dotąd za wzór moralności, który — jak się okazuje — utrzymywał jednocześnie dwa niewiedzące o sobie domy rodzinne. Nagłe poznanie tych faktów wyzwala Joannę z poczucia winy za niewyżnana za życia męża jedyną przyczynę miłosną. Ale jednocześnie wika się los tej młodej dziewczyny, która z fatalistyczną koniecznością biegnie szukać szczęścia w ramionach żonatego mężczyzny, jak to ongiś czyniła jej matka. Rolę tej córki — Ewy Lasztówny — gra aktorka z młodszego pokolenia — Justyna Krecmarowa nie bez melodramatycznych akcentów. Zespół dopełnia Karolina Lubieńska, jako młodsza siostra Joanny rozwódka Roza Byleńska, z pensjonarskim infantylizmem przeżywająca swój los zawiedzionej i porzuconej kobiety. Uosobieniem porządku była Janina Sokółowska, jako gospodyni Zofia Sworzeniowa.

(Dokończenie na str. 8)

BRIDŻ

Teoria nie jest niczym innym tylko sumą doświadczeń wielu ludzi, z których należy korzystać. Do działu teorii bridżowej należą „gry bezpieczne“ („safety play“ — polska nazwa przyjęta w Kraju) nieznana przeciętnemu graczowi, który dlatego przegrywa zupełnie pewne gry. Oto pouczający przykład:

♠	KW62		
♥	K84		
♦	W4		
♣	A973		
♠	—	♠	D1084
♥	W1075	♥	962
♦	AK1082	♦	D973
♣	10862	♣	54
♠	A9753		
♥	AD3		
♦	65		
♣	KDW		

A rozgrywa cztery piki i po oddaniu dwóch lew karowych istnieje już tylko problem, by w atutach nie oddać więcej niż jedną lewą. Trzeba się zaasekurować przeciwko nieprzeżyłemu rozkładowi. Zwykle gracz zgraja asa i jak w tym wypadku przegrąją gre ubolewając, że ich pech przesładuje. Była to jedynie nieumiejętna gra. Jedynie zażranie królem (jakże często takie rozkłady spotykamy) ubezpiecza przeciw wszelkim ewentualnościom. W powyższym wypadku późniejszy impas zapewni oddanie tylko jednej lewy. Jeżeli przeciwnie wszystkie atuty są po lewej stronie, wtedy po królu as pik i gra do waleta znów zapewnią wygraną. W innych rozkładach pierwszy impas waletem nie rozwiązuje problemu jeżeli weźmie samotna dama, bo trzecia dziesiątka może stać się lewą u przeciwnika przy zagranii koloru, którego on nie posiada.

A zatem przy takich rozkładach tylko „po królewsku“. Warto zapamiętać.

Kazimierz Schleyen

NAJSTARSZA FIRMA WYSYŁKOWA

W. FLETCHER (CHEMISTS) LTD., ASMDAR DEPARTMENT

5, Rampayne Street, London S. W. 1.
Tel. VIC 5555

Wysyła po najniższych cenach

LEKARSTWA, MATERIAŁY, PLASTYKI,
ŻYWNÓŚĆ, MASZYNY DZIEWIARSKIE, SINGERA
I INNE RĘKODZIELNICZE

Cenniki i informacje wysyłamy na żądanie.



SPROWADZANIE RODZIN — BILETY LOTNICZE, MORSKIE I KOLEJ
Z POLSKI I DO POLSKI

EMIGRACJA — BILETY LOTNICZE I MORSKIE DO U. S. A.,
KANADY I AUSTRALII. WAKACJE I WYJAZDY NA KONTYNET

POLSKIE BIURO PODRÓŻY **FREGATA**
122, WARDOUR STREET, LONDON W. 1, tel. GER 2522

J E Ś L I

SUPER *Knitma*

J6ZEF ŁOBODOWSKI

Przeciw fałszowaniu przeszłości

Niniejszy artykuł napisałem w jesieni 1954 roku, jako replikę na esay Czesława Miłosza o Józefie Czechowiczu, ogłoszony w miesięczniku „Kultura” w numerze z lipca-sierpnia 1954 roku. Tak się złożyło, oczywiście, niezależnie od mojej woli, że artykuł nie mógł się ówczesnie ukazać ani w „Kulturze”, ani gdzie indziej. Czy jest sens ogłaszanie go obecnie, po prawie trzydziestoletniej zwłoce? Sądzę, że tak. Miłosz nie ograniczył się do omówienia twórczości Czechowicza i jego losów osobistych; namalał obszerne zarysowane tło, przedstawiając końcowe lata niepodległości w przesadnie czarnych barwach. Pragnę nieco rozjaśnić ten ponury obraz. Należy się to i owym latom, napewno niezbyt wesołym, ale zbyt często skalowanym; należy się historii polskiej literatury i wreszcie ludziom, przeważnie dziś nieżyjącym, o których krzywdę trzeba się upomnieć.

I.

„**B**ADACZE zawdzięczają wiele ludziom, którzy nie starają się o erudycję, pisując to, co zdarzyło im się widzieć...”. Tak oświadczył Czesław Miłosz na wstępie obszernego artykułu o Józefie Czechowiczu, ogłoszonego w „Kulturze”. Niestety, przy lekturze eseju nie zawsze można było odróżnić, kiedy Miłosz opowiada to, co widział osobiście, kiedy powtarza to, co słyszał, a kiedy dzieli się własnymi supozycjami. Niech-że mi będzie wolno jako wieloletniemu świadkowi omawianych spraw i osób, wtrącić swoje trzy grosze.

Mniejsza o szereg drobnych szczegółów, które w relacji Miłosza wypadają niezgodnie z rzeczywistością, o przeoczenia czy błędy rzeczowe. Można by je było sprostować w krótkim liście do redakcji — i po krzyku. Tak np. w bibliografii Czechowicza brakują istotnych pozycji, jak dwa ostatnie tomy poezji: „*Nic więcej*” i „*Nuta człowiecza*”. Seweryn Pollak i Jan Spiewak w swoim fałszerkim artykule (jeszcze „przedodwilżowym”), wydrukowanym przed dwoma laty w „*Nowej Kulturze*”, wzięli na swój soc-realistyczny warsztat przede wszystkim właśnie „*Nutę człowieczą*”. Ale o tym na właściwym miejscu.

Również nie warto spierać się o drobniaki, które nie wnoszą nic istotnego do charakterystyki osób i okresu. Znowu tytułem przykładu: — Słynna Rozalia z ulicy Dobrej nigdy nie trudniła się praniem bielizny, nawet sublokatorskiej; nie było na to miejsca, bo w kuchni mieszkało prócz właścicielki dwóch, a niekiedy i trzech mężczyzn. Cytowany przez Miłosza poemacik prozą Henryka Domańskiego dotyczył autentycznej Emilii, babki poety, która mieszkała w Lublinie i zarabiała na życie jako pracznia. Takich pomyłek jest bardzo wiele, ale że — jak powiedziałem — dotyczą szczegółów, można je pominąć milczeniem. Rację, uzasadniając napisanie mojej polemiki, leżą gdzie indziej. Chodzi o to, że esej Miłosza o Czechowiczu stał się w gruncie rzeczy pretekstem do rozprawy z polską rzeczywistością w ostatnim dziesięcioleciu przedwojnia. Rozprawę, jak się zaraz okaże, tendencyjną i w wysokim stopniu krzywdzącą, tymbar-dziej, że pretenduje do kategorii bezstronnego dokumentu.

II.

CZECHOWICZA poznałem w roku 1931, choć słyszałem o nim sporo od dawna, jeszcze na ławie szkolnej. Byłem początkującym pisarzem o wielkich ambicjach, starannie zarabiającym na pierwsze skandale literackie i polityczne. Czechowicz miał już poważną pozycję, choć na razie ograniczającą się do nielicznych kół amatorów „nowej poezji”. Pierwszy tom, „*Kamień*”, prawie nie wyszedł poza Lublin, natomiast „*Dzień jak codzień*”, wydawany przez niezawodnego Mariana Sztajnsberga, wprowadził Czechowicza do literatury frontowymi drzwiami.

„*Macie mocne ręce, Czechowicz*” — pisał Gałczyński w „*Kwadransie*”. Rychło miała ukazać się „*Ballada z tamtej strony*”, „*Pion*”, „*Zet*”, „*Kamień*”, „*Okolica poetów*”, czasopisma, których szpalty zawsze stały otworem dla Czechowicza, jeszcze nie zaczęły wychodzić. Lubelski „*Reflektor*” był już wspomnieniem. Przyjaciele pierwszych bojów poetyckich rozprzeczili się po świecie, albo przestali pisać. Stanisław Gredziński zapadł gdzieś na głębokiej prowincji, gdzie, jak cho-dziły mętne słuchy, rujnował fortunę rodową jakiejś ciepłej wdówki i uprawiał czarną magię; Wacław Gralewski grał w tenisa i dorabiał się brzuszką i lisyńską jako redaktor miejscowych mutacji „*Expressu Porannego*”; Konrad Bielski założył kancelarię adwokacką w pobliskim Krasnymstawie, pokazując lwie pazury, gdy trzeba było bronić przed sądem młodych pisarzy: mnie i Mariana Czuchnowskiego.

W kilka miesięcy po moim poznaniu się z Czechowiczem powstała „*Ło-ża Wielkiego Uśmiechu*”. On sam jako założyciel był mistrzem, ja zaś piastowałem godność „straszego brata”. Jak wynika ze wspomnień Miłosza, urząd ten spadł później na niego, widocznie z biegiem lat poglądy Czechowicza na „straszność” u-legły pewnej zmianie.

Było nas niewielu. Z pisarzy doszedł Bronisław Ludwik Michalski, zupełnie jeszcze nieznany poeta, i ledwie zaskakujący Henryk Domański. Poza tym było paru malarzy i grafików, oraz — przemilczę resztą — kibiców wszelkiego typu i rodzaju. Należało do nich stawianie wódki (mnie) i ciastek (Czechowiczowi). Niekiedy składaliśmy wizyty nestorowi literatów lubelskich, Franciszce Arn-sztajnowej. Często zjawiał się mały, zapracowany i schorowany Antoni Madej, który z czasem miał odegrać pewną rolę w życiu Czechowicza. Zdawało się, że robiliśmy zbiorowe wypadki do oddalonego o dwie godziny jazdy koleją Chełma, gdzie królował KAJ, czyli Kazimierz Andrzej Jaworski, otoczony plejadą młodych poetów własnego chowu.

Finansowo Czechowicz stał nieźle. Poza pensją nauczycielską (pracował w szkole dla dzieci niedorozwiniętych) dorabiał dziennikarstwem, oraz dostawał doraźne a dobrze płatne robotki propagandowe od miejscowego BBWR. Jeżeli często miewał poważne kłopoty pieniężne, to dlatego, że wydawał bardzo dużo na lakocie, a niekiedy padał ofiarą zorganizowanego szantażu.

W życiorysie, pisanym przez Miłosza, ten drugi okres lubelski w ogóle

nie istnieje. Wygląda tak, jakby Czechowicz wyjechał do kresowej Słobódki, a następnie przeniósł się do Warszawy. W ten sposób cały ważny okres 1928—33 znikł bez śladu. Mówię: ważny, bo właśnie wtedy poeta usiłował robić karierę polityczną, o czym Miłosz znowu zdaje się nie wiedzieć. Wielka szkoda, gdyż dzieje tej kariery wyjaśniają bardzo wiele.

Otóż po powrocie do Lublina Czechowicz niemal z miejsca wciągał się do żywej działalności politycznej. Praca nauczycielska zajmowała mu niewiele czasu, więc mógł sobie na to pozwolić. Przez pół roku był naczelnym redaktorem „*Kuriera Lubelskiego*” wydawanego przez BBWR i typowano go na posła do Sejmu na najbliższe wybory. Miał doskonałe stosunki w Lublinie i nienajgorsze w rządowych kołach warszawskich. Ile-króć wyjeżdżał do stolicy, bywał mile widzianym gościem u Adama Skwarczyńskiego. Chętnie go drukowano w „*Drodze*”, a jeszcze przedtem w „*Głosie Prawdy*”. W kłapie marynarki nosił oznakę „*Legionu Młodych*”, choć nie pamiętam, czy kiedykolwiek do niego należał. Toteż jego powiązania z prasą rządową nie wynikały z „bezdumności”, jak zdaje się sugerować Miłosz, lecz z zupełnie wyraźnych sympatyj politycznych.

Rok 1928 był przełomowy. „*Kurier Lubelski*” zlikwidował się (w czym ja maczałem palce), po awanturach z „*Nową Ziemią Lubelską*”, o czym ów-cześnie było głośno w całym kraju, władze centralne machnęły ręką na to dziwne miasto, nadzieje na szybką karierę polityczną rozwiąły się bez reszty. W roku następnym Czechowicz przeniósł się do Warszawy, gdzie ob-jął dobrą posadę w centrali wydawniczej Związku Nauczycieli. To właśnie w tym okresie poznał go Miłosz.

Jakże po tym wszystkim umiesco-wić poecie, któremu Miłosz napewno czyni krzywdę, nazywając „artystą kameralnym”? Z biegiem czasu Czechowicz obojętniał dla polityki, zresztą nigdy się nią nie pasjonował na-prawdę. Szczególnie lubił Piłsudskiego i bardzo na serio brał legendę legio-nową. Jeśli chciał upiec własną pieczęć na różnie rządowej polityce, było w tym może źdźbko oportunizmu, przecież nie cynizmu. Niewinny to zresztą oportunizm zwłaszcza w zesta-wieniu z innymi. Ostatecznie chodziło o takie zabezpieczenie finansowe, by stworzyć sobie warunki dla pracy literackiej. Sam Czechowicz miał po-trzeby niezbyt wielkie; znacznie wię-ciej wymagał wspomniany przez Miłosza „stefankowie”.

Nie zaryzykuje twierdzenia, że byłem przyjacielem Czechowicza. W na-szych stosunkach, okresami bardzo serdecznych, bywały odpływy i przy-pływy. Często darliśmy się sobą koty, potem następowało kolejne zbliżenie. Wbrew pozorom łagodności i ustepli-wości Czechowicz był trudny w poży-ciu, ja — nie łatwiejszy. A zresztą myślę, że prawdziwych przyjaciół nie miał on nigdy, choć nie brakowało osób usposobionych do niego przy-jazni. Dobroduszeństwo i uprzejmość potrafiły zmilczyć nie jednego, gościność i gotowość do drobnych świadczeń dokonywały resztę. W gruncie Czechowicz nawet w swoim gronie był jakby nieobecny, opancerzony milczeniem lub najeżony ostrokołem dość sarkastycznego humoru. Ci, którzy palili przed nim kadzidła, mieli obraz zdeformowany przez gesty dym uwielbienia; ci, którzy traktowali go bez ceremonii, wiedzieli ile ma od-cisków-urazów i jak szczerze zamyka się w sobie, gdy się dotknęło któregoś z nich.

Czechowicz pochodził z bardzo ubogiej rodziny. Był najmłodszym pi-sarzem „*Reflektora*”, traktowanym przez innych nieco z góry. Dopiero po latach przyjdzie rewanz. Ale wówczas, gdzieś koło 1925 roku, nieśmiały, nie-co niedźwiadowaty młodzieniec o czarnych włosach, spadających na czoło, czuł się zmajoryzowany i zdystansowany przez innych. Jeden z nich, doskonale zapowiadający się prawnik, zachowywał się nieco po „jesieninowsku”, miał ciągłe konflikty z policją, w komisariacie niszczył nie-szczęsnych posterunkowych deklama-cją Horacego i Katullusa, a jego wiersze były tematem interpelacji sej-mowych; inny, dobry dziennikarz i krytyk teatralny, zbierał tryumfy wśród aktorek; trzeci dzielił czas między praktykę lekarską i kabaret lite-

racki. Wszyscy brylowali w „towarzy-stwie”, mieli dobre zaplecze rodzinne i pieniężne. Czechowicz warunki zep-chnięty do seminarium nauczycielskie-go, uważanego w na pół ziemiańskim Lublinie, gdzie niemal na każdym ro-gu sterczało jakieś gimnazjum, za przystań spauperyzowanych i mało zdolnych. Na „kinder-bale”, urządzane przez szanujące się pensje, semi-narzyści z zasady nie byli zaprasza-ni. Czym jeszcze mógł się pochwalić? Piwniczną izbą, w której mieszkał i matka szorującą podłogi w magistra-cie? Do tego doszło jedno i drugie niepowodzenie uczuciowe. O urazy było niemiernie.

Konieczność jakiegoś ekwiwalentu popchnęła go na drogę kolorystyki. Zapowiadał, że jedzie w ważnej spra-wie do Warszawy, poczem zamykał się na klucz i przez tydzień nie wychodził na miasto. W ten sam sposób powstała nieuzasadniona żadnymi do-kumentami legenda o protoplaście w osobie aryanina, Marcina Czechowicza. „Poszukiwanie Boga mam we krwi — mawiał z dumą —, chociaż w moich wierszach prawie nigdy nie pa-da słowo — Bóg.” Drukował przekłady z Rimbauda i Blake, aby stworzyć pozory, że dobrze zna francuski i angielski. W rzeczywistości przekładał niesłychanie żmudnie, nie odrywając się od słownika, więc oczywiście — źle. Inaczej rzecz stała z rosyjskim i ukraińskim; niektóre przekłady z ukończonego Błoka i Tytyny są bodaj mi-strzowskie. Ciekawe, że, pisząc o fi-liacjach artystycznych Czechowicza, Miłosz nie wspomina o Błoku. Otóż zetknięcie się autora „*Ballady z tam-tej strony*” z Aleksandrem II poezji rosyjskiej było niezmiernie doniosłe, pod pewnymi względami chyba decydujące. Niepróżno tyle go tłumaczył. Ku Tytynie pociągnął go żywioł mu-zyczny i autentyczna ludowość ukraińskiego poety.

Wspomniane urazy spowodowały, że przy całej swej inteligencji Czechowicz nie znosił krytyki i ostrej polemiki, którą przyjmował z nadto o-sobiście. Poczuć miary i śmieszności ratowało go przed zbyt natrętnymi panegirystami. Najlepiej czuł się w atmosferze cichego uwielbienia, tak właśnie zlekka przyćmionego, jak lampy w jego zastawionem książka-mi mieszkaniu. Zaś każde publiczne odezwanie się, nie poczęte w łonie

bezwzględnej szacunku, każdy pole-miczny wypadek traktował jako atak o-sobisty. Sam bywał po młodzieńcze-mu zaczepny i lubił płać psie figle, co jego dziewięćdziesięciu blisko ki-lom dodawało wiele wdzięku. Zaczepiony raz i drugi, stawał się bezradny, obrażał się, długo nosił w sobie poczucie krzywdy, zamykał się jak ślimak w skorupę. Gdy urazy zaczynały działać, zawodził nawet humor.

Poza tym kapryśny i zmienny jak operowa primadonna. Kiedy Tadeusz Hollender wystąpił przeciw mnie na łamach „*Dziennika Popularnego*”, Czechowicz wystosował do niego list, wypowiadając mu znajomość, bo „na-padł na Łobodowskiego, który jest moim przyjacielem”. Przerażony Tadeusz pobiegł jak najszybciej na Smulikow-skiego i został przyjęty bardziej niż oziębło. Nazajutrz sam Czechowicz śmiał się z tego, jak z najłepszego ka-wału. Miałem z nim na pieńku za róż-ne rzeczy i zemdliłem się, drukując złośliwy wierszyk w „*Kurjerze Po-rannym*”. Czechowicz napisał list do Jerzego Hulewicz, grożąc, że prze-stanie pisywać do kolumny literackiej „*Kuriera*”. Prócz niego list podpisał Domiński i Pięta. Po tygodniu spotykałem Czechowicza i mówię mu: „Słuchaj, Józio, po co się wygłupiacie? Odpowiedzcie wierszem jeszcze złośliwsi.” Czechowicz uśmiechnął się po swojemu: dobroduszenie z zażeno-waniem. „To nie ja, to Domiński na-pisał list. Ja tylko podpisałem.” Za-chowywał się niejednokrotnie jak duże dziecko lubił sztabackie kawale, np. nieznacznie nalać wody na krzesło sąsiada. Ten wycierał zmoczone spod-nie, a Czechowicz zaśmiewał się, jak-by chodziło o wspólny żart.

To wszystko chyba wystarczy, by stwierdzić, że próby robienia kariery dziennikarskiej i politycznej stanowi-ły zwykłe nieporozumienie. Nie miał na to ani temperamentu ani odwagi. Ile-króć w drugim okresie lubelskim dochodziło do ostrzejszych starć czy konfliktów, Czechowicz zawsze kładł uszy po sobie, wycofywał się, najchętniej zasłaniając się kim innym. Jeśli co przyjaciele brali mu za złe, to wła-snie niepotrzebne pękanie się po brud-niej kuchni politycznej. Wyniósł z niej jednak różne stosunki i stosunekczki, które później bywały mu nieraz po-mocne.

(c. d. n.)

BIJOU OF LONDON (H. KANTECKA)

Polski sklep gotowych ubiorów damskich i materiałów tekstylnych. Najmodniejsze — najnowsze — najlepszy gatunek — najniższe ceny.
NA RYNEK WEWNĘTRZNY I WYŚLĘK DO KRAJU.
Cenniki i próbki materiałów na żądanie.
194, NORTH END RD., LONDON, W. 14. FUL 3770 (Nad jubilerem).

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628
Wysyła wszelkie leki do Polski po cenach eksportowych
PORADY BEZPŁATNIE
Dojazd kol. podziem. „Elephant and Castle”, autobusy: 1, 12, 40, 45, 53 i 63.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyslesz przez

P. C. S T O R E S
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

LEKI

DO POLSKI
DO ROSJIO D Z I E Ż
Z Y W N O Ś Ć

Samolotem

wysyła

FREGATA

7, Cromwell Rd., S. W. 7.
tel. KNI 1091

TAKŻE MASZYNY SINGERA I TRYKOTARSKIE!

... od szpilki

Wszystko
WYSYŁA
TAZAB

22, ROLAND GARDENS - LONDON - S.W. 7

do samochodu ...

